Cena 10 hal.

Nr. 20 — Kraków, Wtorek 12 Stycznia 1915. — Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Pod Warszawą i o Warszawę.

Dzienniki wiedeńskie przynoszą o walkach rosyjsko-niemieckich nad Bzurą i Rawką następujące prywatne telegramy:

Rosyanie — według doniesień „Timesa" — wysyłają od trzech tygodni nieprzerwanie wojska posiłkowe nad Bzurę, Wisłę i Rawkę. — Walka mimo niepogody wcale nie ustała. Niemcy prowadzą dalej ofenzywę. Na niektóre części frontu wywierają Niemcy taki nacisk, że trzeba bez przerwy ściągać świeże rosyjskie siły, aby stawić czoło niemieckiej armii.

Wielkie usługi oddają Niemcom w Królestwie aeroplany. Rosyjscy oficerowie (doniesienie „Stampy") podnoszą nadzwyczajną wprawę niemieckich lotników, którzy swymi manewrami w powietrzu kierują ogniem armatnim z wielką precyzyą.

Odnośnie do stosunku liczebnego obu wojsk, wyraża w „Corriere della Sera" pułkownik Gati takie zdanie: „Siły ogólne obu grup już się wyrównują. — Wkrótce jednak Niemcy i Austro-Węgrzy będą mieć przewagę, ponieważ znakomita ich organizacya może wysyłać coraz to nowe wojska w pole. W Rosyi uzupełnienie luk jest znacznie powolniejszem".

Spokój na terenie północnym.

„Roda-Roda" telegrafuje do „N. Fr. Pressse" dnia 10 stycznia:

Na północnym terenie wojny zbliżyły się w ostatnich dniach fronty bardzo blisko do siebie, jednak zostały przytem tak wzmocnione, że walki powoli przybierają charakter wojny pozycyjnej, jak we Francyi. Wpłynęło to na przerwę operacyj. **Niekorzystna pogoda sprowadziła wreszcie zupełny zastój, jakiego nie miały wojska od początku kampanii.** Żołnierze obracają wolny czas na ulepszenie swych „mieszkań" w rowach strzeleckich, gdzie ustawiono nawet piece, na poprawę swego ubrania i t. d. — W rowach strzeleckich wprowadzono służbę szychtową (na zmianę). Część wojska pomieszczono w pobliskich miejscowościach.

„Pester Loyd" donosi pod datą 10 stycznia: W ostatnim czasie nasi lotnicy odznaczyli się wybitnie w służbie wywiadowczej. Rosyanie uważają ich za niemieckich lotników, ponieważ posługują się niemieckimi aparatami. Pewien austryacki lotnik bombardował w ostatnich dniach trzy razy Kielce i mieszkania komend rosyjskich. Inny pilot rzucił na Warszawę strzały i bomby.

Niemiecka eskadra powietrzna bombarduje Dover i Dunkierkę.

Berlin, 12 stycznia.

(T. B.) „Lokalanzeiger" donosi z Kopenhagi: Wielka niemiecka eskadra samolotów, złożona conajmniej z 16 aparatów, zjawiła się wczoraj przedpołudniem nad ujściem Tamizy, prawdopodobnie, aby przedsięwziąć atak na Londyn. Jednak warunki atmosferyczne były niekorzystne, gdyż panowała gęsta mgła. Eskadra przeleciała wzdłuż południowego wybrzeża angielskiego aż do Dovru, gdzie rzuciła kilka bomb. Eskadra poszybowała następnie w kierunku Dunkierki, gdzie otworzono silne bombardowanie na obsadzone przez Anglików części miasta. Ogółem rzucono 40 do 50 bomb, które wyrządziły pokaźną szkodę. Wielka liczba osób zginęła, bądź odniosła rany. Niemieccy lotnicy powrócili bez szkody do miejsca, z którego wzlecieli.

Londyn, 12 stycznia.

(T. B.) „Daily Mail" dowiaduje się, że dnia 9 stycznia wieczorem przeleciał balon sterowy, w towarzystwie trzech samolotów, przybywając z wnętrza Belgii przez Dunkierkę w wielkiej wysokości ponad Calais w kierunku Dover. — Armaty koło Calais zostały wyciągnięte na pozycye, nie wyrządziły jednakże niemieckiemu balonowi szkody.

Zbrojenia Anglii w Egipcie.

Frankfurt, 12 stycznia.

„Frankfurter Zeitung" donosi ze Rzymu: Pewna osobistość, która powróciła z Egiptu, a jest dobrze obznajomiona ze stosunkami tego kraju, przedstawia położenie tamże jako groźne dla Anglii. **Lud czyha tylko na powód do powstania.** Nowy sułtan jest znienawidzony, oświadczenia lojalności wybitnych mężów są bez znaczenia; wojsko jest źle usposobione do Anglików. Także Beduini stoją po stronie Turcyi razem z Sennusami, których oświadczenia lojalności mają na celu otrzymanie z Anglii broni, amunicyi i prowiantów.

Berlin, 11 stycznia.

„Lokalanzeiger" donosi ze Rzymu: „Giornale d' Italia" ogłasza interwiew z osobistością, która 20 lat przebywa w Egipcie. Mąż zaufania tej gazety mówi, że skoro tylko Turcy pojawią się koło kanału sueskiego, to naonczas wybuchnie natychmiast ogólna rewolucya w Egipcie. — Wielki Senussi czeka też tylko na stosowną chwilę do walki z Anglikami. Wysyła on potajemnie emisaryuszy do Egiptu, by głosić świętą wojnę.

Anglicy gorliwie się starają, aby rozszerzyć sztuczną przestrzeń zalewu nad kanałem.

Obawa szpiegostwa w Gibraltarze.

Berlin. (T. B.) Do „Berliner Tageblatt" piszą 4 stycznia b. r.: We czwartek wywieziono z Gibraltaru jeńców niemieckich i austro-węgierskich, a to — jak donoszą dzienniki — **na wyspę św. Heleny lub na Maltę, prawdopodobnie jednak i do Anglii.** Z tych chwilowo pozostało 400 liczących ponad lat 40. Podobno Anglia zamierza wszystkich jeńców wydalić z Gibraltaru. Podczas odjazdu transportu, usiłował uciec jeden z pozostałych jeńców, Niemiec, lecz został zastrzelony przez strażnika. Pogrzebano go z pełnemi honorami wojskowemi, trumnę okrywała flaga niemiecka. W Gibraltarze boją się nadzwyczajnie szpiegostwa, dlatego zarządzono jak najostrzejsze środki.

W Portugalii, szczególniej w kołach wojskowych istnieje silny ruch przeciw udziałowi we wojnie, które oświadczają, że chętnie będą walczyć za ojczyznę, lecz nie chcą iść w służbę angielską. Wielu rekrutów woli wywędrować do Brazylii, jak walczyć za Anglię i Francyę. — **Współudział Portugalii we wojnie ponownie zdaje się być wątpliwym,** ponieważ Anglia odmówiła ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności za skutki stąd dla Portugalii wyniknąć mogące. Deputowany Leroux podczas swej ostatniej bytności w Bordeaux miał żądać od tamtejszego rządu sumy pół miliona, aby mógł w Hiszpanii prowadzić dalej knowania podburzające w tym celu, aby ją spowodować do porzucenia neutralności na korzyść trójporozumienia. Leroux nie otrzymał wprawdzie tej kwoty, za to Francya obstalowała pół miliona par butów za jego pośrednictwem, a on otrzymał za każdą parę jednego franka prowizyi. — Ponadto zakupił Leroux dla Francyi 10.000 ton (tona równa się 1000 kg) cukru. W Algeziras pod wpływem Anglików surowo pilnują Niemców i im przychylnych, oraz im dokuczają. Hiszpańskim rybakom przeszkadza się we wykonywaniu ich zawodu, ponieważ Anglicy utrzymują, że Niemcy zakładają miny za pośrednictwem hiszpańskich łodzi rybackich.

Lord Kitchener.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" donosi: „Morning Post" opowiada **o usiłowaniach zdążających do usunięcia lorda Kitchenera z gabinetu angielskiego.** Słychać, że **obejmie on naczelną komendę we Francyi,** skoro tylko tam się udadzą armie nowoutworzone.

Angielski dziennik zauważa, że nie trzeba zapominać, iż wojsko i naród uważa Kitchenera za podwalinę rządu. Bezsprzecznie będzie on we Fancyi jako wódz osobą wielkiej wartości. Anglia jednakowoż może mieć do Frencha pełne zaufanie, lepiej-by było przeto, aby Kitchener pozostał w Londynie.

Japończycy nie przyjdą.

Z Brukseli donoszą do dzienników wiedeńskich: Asquith wyraził się wobec przedstawicieli prasy, że **Anglia nie potrzebuje pomocy Japonii i nie będzie o nią prosić.**

Mac Mahon w Egipcie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berl. Tagbl." donosi: Przyjęcie naczelnego komisarza angielskiego Mac Mahona w Kairze przez ludność było bardzo chłodne. Tłumy zgromadzone na ulicach milczały. Na cześć komisarza wydał sułtan Hussein wielki bankiet.

Obława na żydów.

Kopenhaga. (T. B.) Jak „Riecz" donosi, policya dnia 4 b. m., urządziła w moskiewskim okręgu miasta Petersburga **obławę za żydami,** którzy nie mają pozwolenia pobytu w mieście. Aresztowano wielką ilość żydów i ukarano aresztem.

Kurs antyniemiecki w Rosyi.

Petersburg. (T. B.) Niemiecka gazeta „Herold" wychodząca w Petersburgu wstrzymuje wydawnictwo z dniem 1 stycznia starego stylu.

Rosyanie w Bochni i okolicy.

Dnia 11 listopada wyjechali z Bochni wszyscy żydzi, wszyscy urzędnicy i służba wszelkiej kategoryi. Następnego dnia odszedł ostatni pociąg ewakuacyjny z urzędnikami i służbą kolejową. Był to dzień czwartkowy, a jakkolwiek w Bochni jarmarczny, to miasto było puste i mniej ruchliwe, jak w inny zwykły dzień tygodnia.

Koło południa usłyszano w mieście kilka silnych, jakby armatnich detonacyj. Zdawało się, że nieprzyjaciel tuż pod Bochnią i że rozpoczyna bombardowanie miasta. Był to atoli huk strzałów, pochodzący od wysadzania ekrazytem zwrotnic kolejowych. Odtąd w każdym dniu oczekiwano inwazyi. Huk armat dniem i nocą zapowiadał jej zbliżanie się, a w mieście zapanowało ogólne przygnębienie. Ulice były puste, nie ujrzał na nich mężczyzny, a tylko kobiety z torbą lub dzbankiem w ręku uganiały za prowiantami.

Po ewakuacyi dworca kolejowego, tegosamego dnia rzucił się nań motłoch bocheński. Wyniesiono zeń wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, poczem zwrócono się do klepów w śródmieściu. Pewni bochniacy przy pomocy szumowin sąsiednich wsi jeszcze przed inwazyą dokonali zniszczenia co najmniej w jednej czwartej części ogólnej szkody.

Dnia 26 listopada o godz. 8.30 rano opuściły austryackie wojska ostatnie swe pozycye, któremi były dla dział armatnich przedmieścia Wójtostwo, a dla szeregowców wzgórze Krzęczków. Ostatnie potyczki były prawie w samem mieście, domy jednak nie zostały uszkodzone, a od szrapneli na przedmieściu „Podwieprzka" zginęły dwie osoby.

W dniu tym o godz. 12.30 wjechał do miasta automobilem wódz armii Marko Dimitriew. Ten deputacyi miasta oświadczył, że wojska rosyjskie przychodzą jako bracia, a nie nieprzyjaciele, że wojska te mają przykazane, by spokojnie się zachowywały i by za wszystko płaciły, jeśli czego od mieszkańców zażądają, byle tylko mieszkańcy byli lojalnymi.

Kilka pierwszych dni inwazyi upłynęło we względnym spokoju. Wszystkie zapędy żołdactwa na cudze mienie powstrzymywała surowa ręka komendanta miasta porucznika p. Daniłły. Urzędował on nie w kancelaryi, lecz na rynku i ulicach miasta i wszelkie wybryki żołnierzy surowo karał. Gdy on z Bochni wyjechał, wszystko się zmieniło. Mimo dwukrotnych ogłoszeń komendy armii, zakazujących wszelkiej grabieży i grożącej za nią karą śmierci, dzień i noc plądrowali żołnierze sklepy i opuszczone mieszkania. Do ognisk zużyto wszystkie płoty, parkany, sztachety, ławki szkolne i meble wszelkie. Od mieszkańców rekwirowano wszelkie artykuły spożywcze, inwentarz martwy i żywy i wszelką dlań paszę. Przez wyraz rekwirowanie rozumieć trzeba: jeżeli nie dałeś dobrowolne, to ci i tak wzięto.

Gospodarzy na wsiach ogołocono ze wszystkiego i jeżeli chwilowa inwazya miała za cel pozyskanie ludności, to wywołała wprost przeciwny skutek. Matki straszyły swe dzieci „cyganem" lub „kominiarzem", odtąd straszyć je będą „Moskalem".

Oficerzy rosyjscy w większej części władali językiem polskim i w obejściu się z interesowanymi byli uprzejmymi.

Mimo to wszyscy mieszkańcy Bochni czuli się jakby uwięzionymi Powietrze zdawało się trującem. Nikt nie był pewnym, czy wróci do domu z kwotą, jaką miał przy sobie, czy zastanie w domu kwotę pozostawioną, czy wogóle wróci sam tak, jak wyszedł, to jest żyw. Jakiś stan anormalny był widocznym z ócz każdego. Stan ten podtrzymywały i podniecały zarządzenia władz wojskowych pod karą śmierci, otwarcie saliny bocheńskiej, naprawa mostu, ciągłe przemarsze mas wojskowych, co wieczór łuny w okolicy, huk armat, świst i błysk szrapneli. Najgorętsze chwile przeżyli mieszkańcy Bochni w dniu 14 grudnia. Był to odwrót Rosyan. Mieli oni zamiar bronić się jeszcze w Bochni i z trzech stron otoczyli Bochnię granatami, nadto od strony południowo-zachodniej pokopano wały, t. zw. dekunki. Do bitwy w Bochni jednak nie przyszło, bo wnet nadszedł rozkaz dalszego odwrotu.

Powiat bocheń. był prawie cały zajęty terenem wojny, w każdej wiosce była jakaś utarczka, a wielka bitwa w górach okręgu wiśnickiego. Tam wsi Królówka i Leszczyna w połowie zburzone, a ilość w nich poległych Rosyan opisują: „taka ilość trupów, że nie można o nich mówić, iż leżą, bo właściwie w masie stoją".

Dnia 15 grudnia do południa ciągnęły przez Bochnię resztki rozbitej armii rosyjskiej. O g. 12.30 wjechał do miasta patrol austryacki z dwóch ułanów, publika zgotowała im prawdziwą owacyę.

Dr. Wcisło.

Z pobytu Rosyan w Tymbarku.

Wraz z hukiem armat, trzaskiem karabinów szła także do nas powódź moskiewska. Smutne oczekiwanie bolesnej rzeczywistości nastąpiło 19 listopada, kiedy to urząd stacyi kolejowej odjechał już z całym personalem i pocztą o g. 3 i pół rano, a żandarmerya o godz. 9 i pół. Cisza grobowa i niespokojne oczekiwanie zaległy miasteczko. Tylko w rynku zdzierano reszki afiszów i ogłoszeń. Na chwilę przerwał to grobowe milczenie przyjazd jednego oddziału dragonów, który w nocy opuścił miasteczko o godz. 10, gdyż Moskale już byli blisko. Lecz dopiero na drugi dzień o godz. 10 i pół ukazali się Kozacy. Nasza patrol po wymianie strzałów odjechała w kierunku Bochni, a patrol kozacka przeszukiwała miasto i okolicę za żołnierzami. Jeden Kozak oderwał się i wjechał do miasta, gdzie złożył wizytę rabinowi, zabierając mu na pamiątkę zegarek, a następnie odjechał z innymi do Podłopienia i Dobrej, tam bawili całą noc, szukając jadła, wódki i dziewcząt.

Zdawało się jednak, że na patrolach się skończy, gdyż 23 listopada już wróciła żandarmerya i oddział dragonów z artyleryą. Również nadciągnęli Legioniści, którzy w Gruszowcu schwytali 106 Kozaków. Wszystko ruszyło ku Sączowi i tam za Limanową wywiązała się bitwa. Krotko byliśmy jednak wolni, bo 26 listopada wojska ustąpiły, a w południe odmaszerowały Legiony, tylko jedna baterya jeszcze grzmiała do wieczora przy gościńcu. Wieczorem i ta odeszła, a wtedy natychmiast patrole kozackie rozleciały się po okolicy, a o godz. 9 i pół zaczęli się tłuc do każdego domu, niby w poszukiwaniu wojaków, a raczej za jedzeniem i piciem, a na plebanii zamieszkał sztab rosyjski, który siedział tam do 3 i pół popołudniu.

I już do 4 grudnia do południa mieliśmy tych wojennych gości. Snuły się przez Tymbark i okolicę całe wstęgi szarych płaszczów, charakterystyczne igłami długich lanc swoich. Trenu nie mieli, kuchni parę zaledwie, toteż musieli żyć z prośby lub kradzieży i rozboju, a było ich około 12 tysięcy.

I tak przez długich 7 dni przewalał się ten potop rosyjski. Pchali się naprzód, by dojść jak najdalej, a w tajemnicy opowiadali, że idą na Wiedeń, a inna część na Berlin. Lecz nie doszli daleko w tym kierunku, bo w Gruszowcu i Dobrej znaleźli opór, to też klęli okropnie, że ich Awstrijcy nie chcą puścić. Rano wychodzili z miasta, na noc wracali doń. Strat mieli wiele, gdyż wkońcu przez omyłkę sami strzelali z armat do swoich, bo jak jaskółki, tak rozleciały się wieści, że nasi blisko, że już ich otaczają, a oni to czuli i wiedzieli, to też i grabili wkońcu, co się dało.

Ostatni powrót ich był w nocy z 3 na 4 grudnia po fatalnej dla siebie klęsce. Ostatnie ich patrole odjechały 4 grudnia o godz. 10 rano, a o 10 i pół ukazali się huzarzy i nasi dzielni Legioniści. Troska spadła z serc naszych, jakkolwiek blisko armaty grały i losy ważyły się pod Limanową, to jednak zostaliśmy wolnymi.

Na ogół nie zachowali się najgorzej. Spalili tylko jeden dom przy przeszukiwaniach. Był u nas jenerał Dragomirow i Wołoczyniecki-Woloczenko.

Żołnierze najwięcej żądali chleba, kurek, tytoniu, wogóle jedzenia, całe noce gotowali po domach, zwłaszcza „czaj", a raczej zafarbowaną wodę. Zabrali wiele siana i owsa, część znikomą dla formy płacili, rubel liczyli po 4 korony. — Często pieniądze zapłacone przez oficerów prości żołnierze odbierali, jak np. jednej kobiecie w Zamieściu odebrał Kozak 5 rubli zapłacone za wieprzka. W jednem miejscu zapłacili za cielę i metr owsa coś około 3 rubli. Tam, gdzie nie było mieszkańców, niszczyli meble, bo potrzebowali opału, a plądrowali i kradli, bo nie miał kto bronić. Najwięcej zrabowali dwa sklepy żydowskie, których właścicielki uciekły i wyszynk. Wobec żydów wogóle zachowali się gorzej, niż wobec ludności katolickiej. Dopuszczali się gwałtu na kobietach, a zbydlęcenie doszło do tego stopnia, że nieszczędzono nawet wysoką ciążę. Prawdziwą klęską dla wsi są oderwani żołnierze od swych oddziałów, którzy masami włóczą się poza swą armią dla bezkarnego uprawiania rabunku. W pobliżu oficerów nie rabowali, a gdy ktoś doniósł o bezprawiu jakiem, często komendant choć nie w pełnej wartości, jednak zawsze wynagradzał szkodę.

„Ewakuacya bezdomnych".

Pod powyższym tytułem znany publicysta W. Kosiakiewicz pisze w „Kuryerze Warszawskim", co następuje:

Warszawa stała się wielkiem a gościnnem przytuliskiem dla mas nieszczęsnych, wydartych ze swych siedzib i odrzuconych od swych warsztatów. Tysiące i tysiące ludzi biegły w rozpaczy i w popłochu od kul, od pożogi, od pogróżki śmierci, „gdzie ich oczy poniosą", a te oczy ponosiły ich ostatecznie ku stolicy kraju i przynosiły do Warszawy. Wielkie nasze miasto świeciło im widocznie z daleka, niby morska latarnia podczas strasznej burzy i ocalenie obiecywało rozbitkom. Nie zawiedli się na niem. Spotykali tu zawsze dłoń, z pomocą wyciągniętą, dach nad głową, siennik na noc, strawę niezbędną, świeżą bieliznę w razie potrzeby, odzież w razie koniecznym, lekarską opiekę w chorobie, a to wszystko opromienione ciepłem słowem miłosierdzia chrześcijańskiego i narodowej solidarności.

Były momenty w tych ostatnich miesiącach, gdy ludność naszego miasta podnosiła się o trzydzieści, o pięćdziesiąt i o więcej jeszcze tysięcy. Z górą sto tysięcy ludzi zażądało przez ten czas od Warszawy gościny i otrzymało ją. Byli między nimi ludzie zamożni, obywatele ziemscy, kapitaliści, przemysłowcy, kupcy, którzy przepełniali warszawskie hotele i pensyonaty i sporo pieniędzy wprowadzili w obieg, w pierwszych dniach wojny.

Byli między nimi ludzie średnich kondycyj, którzy znajdowali tu rodzinę, krewnych, przyjaciół, kolegów i „zaczepiali się" w ten czy inny sposób, nie ciążąc na dobroczynności i pomocy publicznej. Ale mnóstwo ludzi znalazło się i bezdomnych i bezradnych, za całe bogactwo mając podniecony ostro przez nieszczęście, instynkt życiowy i mocną wiarę, iż Warszawa nie da im zginąć.

I w najpowszedniejszych warunkach życia zbiorowego Warszawa jest dla szerokiej prowincyi polskiej istotą mistyczną o dziwnych siłach magnetycznych i pełnych barwy urokach. Dla wielu, dla wielu życie na prowincyi jest tylko mniej okrutną formą wygnania. Jak mocno grać musiał ten pociąg, jak jasno płonąć ten urok w duszach ludzi, których ognisko domowe nagle znalazło się w pośrodku jakiegoś piekła, w wieńcu niszczonych ogni, w grzmotach ryczących śmiercią?! — Na Warszawę przyszła oto godzina próby. Musiała się ona okazać godną tęsknot i wartą uwielbień; musiała stanąć na wyżynach energii i humanitarności. Zdaje się, iż dobrze próbę tę odbyła.

P. Stefan Dziewulski, historyk naszego miasta, zniewolony będzie nie raz jeden pióro swoje w złotym umoczyć atramencie, aby dostojnie godnie różne akta warszawskiego życia zapisać. Według danych zanotowanych w księgach sekcyi bezdomnych, publiczna pomoc, wydała swoim klientom do 300 tysięcy porcyi żywnościowych, a przeszło trzydzieści tysięcy ludzi nakarmiła, przytuliła, ogrzała i przyodziała. To zaś przez pierwsze trzy miesiące wojenne, listopada jeszcze nie rachując.

Płodna działalność sekcyi komitetu obywatelskiego, której tak energicznie przewodniczy p. Witold Żurowski, wydobyła przecież na światło pewną aktualną kwestyę — kwestyę bezdomnych, na jaką wypada spojrzeć także i ze społecznego stanowiska, oczyma o[illegible] troskliwemi. Gościna dla bezdomnych nie może być ani ciągła, ani trwała. Jest to akt ratunkowy. A ratunkiem można ocalić się w katastrofie, nie sposób nim żyć normalnie i powszednio. Ratunek podtrzymuje nas, kiedy życie chce nas zdradzić, a siły własne nasze, z nagła zaskoczone, na dany moment nie wystarczają dla tego, że je popłoch rozbił. Gdy popłoch został zduszony, albo sam się wyczerpał, prawo życia oparte na prawie pracy, musi wprowadzić ludzi do dawnych, normalnych łożysk. Ewakuacya bezdomnych, bogatych i ubogich, musi więc stanąć, dziś czy jutro, na porządku dnia.

Wielu gości naszych gruntownie i szybko to zrozumiało. Byli wśród nich tacy, którzy powiedzieli sobie, iż popełnili błąd, porzucając na dłużej swoje ogniska domowe, którzy zdobyli się na samowyrzuty za zbiegostwo swoje; którzy powiedzieli sobie, choć po czasie, że obowiązkiem ich było trwać na stanowisku, stać tam, gdzie ich Bóg postawił. W razie bitwy należało im odejść w stronę, tam gdzie na razie jest bezpieczniej, a skąd do domu najbliżej. Ci prędko opuszczali Warszawę. — A nie jeden z nich, jeżeli nie zdołał już zapobiedz gospodarce wroga, ochronił przecież resztki mienia od okolicznych rabusiów. Śród bezdomnych jest to kategorya najdzielnejszych.

Inni zbyt wiele już stracili, aby mogła odrodzić ich energię myśl o ratowaniu pozostałości, albo zbyt głęboko dotknięci są katastrofą, aby odrazu zdobyć się na skupienie sił i uruchomienie środków w swej żywotności. Ale uświadamiają oni sobie konieczność opuszczenia Warszawy z dostateczną jasnością. Nie spędzą oni przecież życia w przytułku Doliny Szwajcarskiej. Nie będą siedzieli lat całych w hotelu-gospodzie, pozwalając sekcyi bezdomnych płacić za siebie dwa złote dziennie. Wyglądają się oni coraz to mniej trwożliwie na świat, oglądają za pracą, za jej zamówieniem, za posadą; snują plany nowego życia; układają, w jaki sposób stare zreparować; piszą listy, odwiedzają znajomych. Trwająca wojna, wlokący się bezład ekonomiczny, paraliżuje większość ich czynów, nie zbyt jeszcze zdeterminowanych. Ale wola do czynu w tych duszach żyje. I nie umrze. — Tym właśnie Warszawa oddaje dziś największą usługę.

Ale mamy inne jeszcze kategorye bezdomnych gości. Tych naprzód, których wola, już i przedtem słaba, nieraz przez wiek, przez choroby wyczerpana, w wypadkach obecnych złamała się ostatecznie. Są to ludzie-ruiny. Nie będzie już dla nich odrodzenia. Ewakuować ich trzeba będzie do szpitali, do przytułków, do stałych ognisk publicznej dobroczynności. — A następnie, jest jeszcze kategorya ludzi w zasadzie bez woli, którzy zawsze i wszędzie są ciężarem otoczenia. W zamieszaniu obecnem odbyła się prawdziwa mobilizacya i koncentracya w naszem mieście takich żywiołów, społe-

cznie martwych, ekonomicznie ujemnych, moralnie wątpliwych. W przytułkach i hotelach - gospodach sekcyi bezdomnych przebywa w tej chwili przeszło siedem tysięcy ludzi; pewna ich część siedzi tu od początku wojny. Zbyt im dobrze w bezczynności i w beztrosce. O jednem ylko myślą: aby to trwało. Ich apatya, a nieaz wprost zła wola, jest smutna. Sekcyi bezdomnych ofiarowano 138 zapotrzebowań pracy, tałej i dorywczej; otóż w kilkunastu przypadkach nie była ona w możności, mając u siebie ysiące ludzi bez zajęcia, dostarczyć żądanych obotników. Zdarzało się, że przywieziono do przytułku drzewo dla ogrzewania bezdomnych, a ci bezdomni nie chcieli pomódz złożyć własnego opału z woza na podwórze i do komórki.

Tymczasem w całym kraju odczuwa się już obecnie brak rąk roboczych. Ręczna praca, zwłaszcza prostsza, znajduje na prowincyi popyt, stale rosnący. Robotnik, skutkiem poborów, stał się rzadkim. Przy samej reparacyi kolei, zrujnowanych przez Niemców, znajdą dobry i stały zarobek dziesiątki tysięcy robotników. To samo przy reparacyi ruin tych miast, domostw, kościołów. Poręby leśne wołają o traczy, zakupione drzewo o drwali. Reparacya szos, budowa postanowionych już dróg nowych, może zatrudnić każdą chętną łopatę; środki na to częścowo już są gotowe, częściowo będą lada chwila uruchomione przez zarządy miast i komitety obywatelskie. Widać też już budzenie się energii prywatnych przedsiębiorców. — Nie pracy brak jest w chwili obecnej w kraju. A jednak tysiące ludzi, zdatnych do niej, wolą żyć z dobroczynności.

Nie można przecież myśleć na razie o jakichkolwiek środkach ostrzejszych ewakuacyj chronicznych bezdomnych. Tę sprawę omawiano w gronie osób, zajmujących się specyalnie bezdomnymi. I postanowiono tylko moralnych wpływów próbować dla roziskrzenia pod popiołami ich apatyi cząsteczek energii i godności. W tych czasach zamętu, podczas nieprzyjaznej zimy, zgromadzenie pod dachem bezpłatnych przytułków ludzi, tak stanowczo uchylających się od wszelkiego poczciwego wysiłku, jest środkiem społecznej samoobrony. Jest to paliatywem tylko. Ale w terapii społecznej ostrożne operowanie paliatywami, które na objaw zły tylko działają, a przyczem zła nie dotykają, wskazane jest nieraz równie wyraźnie, jak w medycynie. Wiosna wyewakuje i te oporne żywioły, które w czasach trwożliwych są przynajmniej pod opieką, a tem samem i pod kontrolą obywatelską. Miejmy cierpliwość.

Nie minął zresztą czas, gdy miłosierdzie ma stokroć więcej do roboty, aniżeli najroztropniejsze choćby przewidywanie społeczne. — Zbyt wiele wokoło nas ran i ruin, zwichnięć i upadków. Myślmy jeszcze o tem sercem przedewszystkiem.

Wincenty Kosiakiewicz.

„Polacy i niemiecka opinia publiczna“.

Po powyższym tytułem, jak czytamy w Dzien. „Poznańskim“, „Kölnische Volkszeitung“ zamieszcza obszerniejszy artykuł.

Dziennik ten, jeden z nielicznych przychylnych nam także dawniej, stwierdza, że w miesiącu sierpniu r. z. nietylko sami politycy kawiarniani mówili głośno i otwarcie o odbudowaniu Polski, przyczem jednak dwa momenty wchodziły w grę jako dogmat polityczny, a mianowicie: natychmiastowe powstanie w Królestwie i nienawiść wszystkich Polaków do caratu, powstanie jednak nie wybuchło, więc rozczarowanie.

„Kölnische Volkszeitung“ w sposób stanowczy występując przeciwko wszystkim tym, którzy oddawali się nadziei, że jednocześnie z wybuchem wojny Polacy w Królestwie podniosą powstanie, zwraca uwagę, iż wypadki dziejowe wykazały, że faktycznie w zaborze rosyjskim wielu Polaków lojalnie wobec Rosyi usposobionych, i następnie pisze dosłownie:

„Ale kto ma prawo Polaków tych za to potępiać? Niemiecki ambasador, hr. Bernstorff, wysłał do pewnego żydowskiego redaktora w Ameryce list, w którym podnosił rosyjski patryotyzm uciskanych żydów. Czyż człowiek sprawiedliwie myślący może Polaków rosyjskich nazywać zdrajcami za to, że dochowują wierności swemu od lat 100 przeszło faktycznemu rządowi, w którego armii walczą ich najbliżsi? Naród niemiecki słusznie jest oburzony na te nieliczne wyjątki z Alzacyi i Lotaryngii, które walczą przeciwko własnej ojczyźnie, lub nieprzyjacielowi przysługi wyświadczają. A jednak dzieje się to w kraju, który dopiero od 44 lat należy do Niemiec. Z jakiej więc racyi twierdzić można że Polacy rosyjscy mają obowiązek podnieść powstanie przeciwko państwu i armii rosyjskiej, a obojętne ich zachowanie się wobec armii inwazyjnej poczytywać im za zdradę?“

O Polakach w Prusach i w zaborze austryackim organ koloński wypowiada następującą opinię:

„Jeżeli część Polaków rosyjskich dochowuje wierności swemu rządowi, to z naciskiem stwierdzić należy, że wszyscy Polacy dwóch sprzymierzonych mocarstw stoją po ich stronie. Polacy w Austryi spłacają dług wdzięczności. Polacy w Prusach spełniają swój obowiązek. Polacy żołnierze w Niemczech walczą i umierają, jak ich niemieccy towarzysze broni. O jakiemś, choćby tylko maleńkiem niepoprawem stanowisku w Prusach Wschodnich nic nie słyszano. Nieliczne wypadki w tej prowincyi na rachunek motłochu zapisać należy.

To stanowisko Polaków uznać należy, a na pewno nazwać go nie można spłacaniem długu wdzięczności, za niezbyt dobre obchodzenie się z nimi“.

„Köln. Volksztg“ podkreśliwszy jeszcze z uznaniem sprawę legionów galicyjskich, artykuł swój pomiędzy innemi kończy następującemi zwrotami:

„Naród ten wszystko poświęcił. Galicya, która dziś, wprawdzie jak mamy nadzieję nie na zawsze, przez Rosya jest obsadzoną, gospodarczo na nie dający się oznaczyć czas została zniszczoną. Gruzy, popiołv rumowiska są resztkami kwitnącego rolnictwa i podnoszącego się przemysłu. Zniszczony jest dobrobyt wspaiałej stolicy kraju, którego zwiedzenie zmusiłoby gadułów do zaprzestania szyderstw „o polskiej gospodarce“.

Zniszczono dobrobyt całego szeregu kwitnących miast przemysłowych. Brody i Tarnopol przedstawiają dziś tylko ruiny. Zagrożony jest klejnot sztuki polskiej i dostojna głowa miast polskich: Kraków. Cała ludność ugina się pod brzemieniem niedoli, biedy i niedostatku. I ten naród, który nie może sie spodziewać rychłego odetchnięcia, jak belgijski, który nic dla własnego narodowego państwa poniósł wszystkie te ofiary, miałby wzbudzać tylko obojętność, szyderstwo i nienawiść u tych, dla których ponosi całą tę udrękę?!

Ewakuacya.

Mieszkańcy Krakowa zostali już niejednokrotnie wezwani do opuszczenia obrębu twierdzy. W stosownym czasie, jasno, a w sposób przyjacielski pouczono ludność, że stan wojenny wymaga zmniejszenia liczby mieszkańców. Każdy miał możność wykonania tej rady, czas do uporządkowania spraw domowych, zarząd kolejowy przygotował potrzebną ilość pociągów.

W ten sposób stało się, że prawie spokojnie, bez wypadku, o który przecież tak łatwo, wielka liczba podróżnych opuściła miasto. Nikt z nas nie wyobraża sobie jednak, co to jest **ewakuacya w małem mieście prowincyonalnem,** gdzie wszystko zawodzi, gdzie każdy na sobie samym polegać musi, a gdzie wszystko odbywa się tak strasznie prędko i tak strasznie głośno, wbrew przysłowiowej ciszy prowincyi. — Byłem w pewnem miasteczku powiatu rzeszowskiego i widziałem tam taką „ewakuacyę“ na gwałt, na łeb, na szyję, coś, o czem ani wyobrażenia nie miałem, coś tak szybkiego i zawrotnego, że choć o tem w tej chwili piszę, to przecież naprawdę ani w części nie zdołam przedstawić rzeczywistości.

Pod miasteczkiem D..... już od 3 tygodni dalekiemi stronami szalała wojna. Widzieliśmy przeciągające wojska, siły znaczne, ufne w siebie, budzące temsamem ufność naszą. Wiadomości dochodzące z pola odległej bitwy czy bitew, były każdego dnia dobre, wreszcie ustał grzmot dział. Nieprzyjaciel został odparty.

W tem pewnego wieczora nagłe poruszenie wśród załogi.

na horyzoncie jawi się łuna, za chwilę poczynają huczeć działa.

Władza powiatowa ogłasza „ewakuacyę“.

Nikt nie wie, co się stało, każdy czuje, że nastąpił jakiś zwrot, że nieprzyjaciel był daleko, a jest blisko. Uciekajmy! Jak, z czem i którędy? Myśl tak się nagle plącze, zamieszanie ogólne jest tak potworne, że nikomu nic rozumnego nie przychodzi do głowy. Większość ludzi zachowuje się tak, jakby wybuchł pożar. Mało kto myśli o uwiezieniu środków żywności i nieodzownego odzienia, bielizny — a chwyta za poduszkę, obraz, lampę. W powiecie tarnobrzeskim widziano panią domu, uciekającą z wieszadłem w ręku.

Po raz pierwszy w życiu widziałem u ludzi zdrowych, nierannych i niechorych tak strasznie białe twarze; ludzi ze straszną gorączką chwytających się jakiejś roboty, składania, wiązania, wynoszenia, a zupełnie nieświadomych tego, co czynią, i w jakim celu. Albo ludzi zastygłych w strachu, nieczynnych, wypatrujących czegoś przez okno, w sadzie, przy furtce przydrożnej.

Powiązane toboły, pościel, dywany, szkło. Kto to uniesie, kto wogóle udźwignie? Przecież koni, ani wozu nie ma; kolei także niema, ale przedewszystkiem czasu, czasu niema. Ktoś, kto już całą pracę przygotowania takiego tobołu w gorączce wykonał, a czynił to w nieświadomem przeświadczeniu, że czyni mądrze, nagle jakby oprzytomniał: „Przecież ja tego wszystkiego z sobą nie zabiorę.“

A tak się przy tem natrudził.

Nagle strzały; tuż w ulicy; patrol nieprzyjacielski.

Ewakuacya skończona. **F. M.**

Od Wydawnictwa.

Dochodzą nas codziennie liczne skargi, że niektóre agencye często tłómaczą się kupującym brakiem naszego pisma. Zwracamy uwagę na spis agencyj, ogłaszany codziennie w porannem wydaniu. Przez wstrzymywanie przez poczty wysyłek przekazów, wielu z naszych Prenumeratorów spotkał zawód spowodowany nie z naszej winy, a częstokroć reklamacye opóźnione z tego samego powodu, pogorszyły sprawę, powodując znaczną zwłokę w dostarczeniu pisma. Mamy nadzieję, że normalne podjęcie urzędowania przez wszystkie tutejsze filie pocztowe, usunie wiele niedogodności, wywołujących dotkliwe niespodzianki.

Serdecznie dziękujemy Przyjaciołom naszego pisma za obfite przesyłanie nam korespondencyj z terenu nawiedzonego przez najazd rosyjski, o które z wdzięcznością nadal prosimy. Prosimy również o łaskawe popieranie naszego pisma w nowych siedzibach wojennych, dla wynagrodzenia wielkich strat, jakie wydawnictwo przez zawieszenie poniosło, a będziemy się starać obfitym materyałem informacyjnym zaspokoić wszelkie potrzeby naszych Szanownych Czytelników.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we wtorek św. Arkad. — Jutro we środę św. Weroniki.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 36 zachód przypada o godz. 4 min. 01; długość dnia godzin 8 minut 25.

Pogoda. Dnia 11 stycznia termometr doszedł od — 0·5 do + 4·0 C. — barometr opadał. — Dnia 12 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 730·9 mm. termometru 1·4 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 12 stycznia.

Z miasta. Przepiękny dzień wczorajszy wpłynął dodatnio na usposobienie Krakowian. Zaroiło się na ulicach miasta, a piękne nasze Błonia przypomniały się także, zachęcając wielu wielbicieli do przechadzki, utrudnionej przez dotychczasowe błotne topiele w dostępach do deptaków. W życiu handlowem miasta widzimy także pewne zmiany, niema już ścisku publiczności przed sklepami spożywczymi i kolonialnymi. Znikły ograniczenia w wydawaniu towarów i zamykanie sklepów z powodu wysprzedaży zapasów, a jak to chwalą sobie nasze gosposie, panowie kupcy stali się nawet więcej, jak dotychczas uprzejmymi dla swych klientów, słowem przestali być dobrodziejami niewyewakuowanej publiczności.

Od nich w niektórych wypadkach faktycznie zależała przymusowa podróż do Chocenia, od zapasów sprzedawanych przez nich mąki, ryżu, cukru etc., które nam według taryfy maksymalnej sprzedawali, udzielając pierwszeństwa stałym swym klientom.

Wiele artykułów nadeszło, odczuwać się jednak daje ciągle dotkliwy brak mąki i ziemniaków, lecz sprężysta ręka kierownika aprowizacyi, wiceprezydenta Dra Juliana Nowaka, zapewnia, że i te braki zostaną uzupełnione, a Kraków zaopatrzony do syta, śmiało stanie wobec wszelkich okoliczności, jakie mu wojna zgotować może.

Mnożą się zastępy, t. zw. „wystraszeńców“, (używamy tego wyrazu na odróżnienie od „wygnańców“ i przymusowo ewakuowanych), których miny wskazują dobitnie o właściwości użycia tej nazwy. Ci jednak widząc spokój otoczenia, łatwo się przyzwyczają do odmiennych, jak w Wiedniu warunków życia, a załatwienie korzystne interesów, w jakie Kraków pomimo smutnych czasów przecież obfituje, przynosi im równowagę umysłu, bystrą oryentacyę w sytuacyi i konjunkturze handlowej.

Niektóre sklepy do niedawna zamknięte, stoją obecnie otworem, inne przystosowały się do nowych warunków popytu, przerzucając się na sprzedaż artykułów, które z dotychczasową gałęzią handlu, nie mały nic wspólnego. I tak handle strojów damskich przemieniono na składy ciepłej bielizny i przyborów wojskowych, a niemieckie napisy w oknach, świadczą o wielkiej zmianie, jaka zaszła, gdy stary Kraków, stanął w pełnej zbroi na powitanie nieprzyjaciela.

Znaczne żniżenie cen biletów teatralnych, dało możność korzystania, z tej przyjemości szerszym sferom, które nawet wśród ciężkich warunków bytu, szukają tam wytchnienia dla swych nerwów i wypoczynku po pracy. Inni zdążają do kawiarń, gdzie obficie dochodzące obecnie dzienniki, darzą ich wiadomościami z bliskiego i dalekiego terenu wojny, a chwilowy brak biuletynu, donoszącego o nowych zwycięstwach, wyprowadza z równowagi, dając folgę domysłom i snuciom najrozmaitszych wieści. Każde spostrzeżenie bywa chwytane w lot, przedyskutowane i naciągane stosownie do wrażliwości danego kółka osób lub poszczególnych jego członków.

Każdy, jak może, stara się możliwie przyjemnie spędzić zazwyczaj długie chwile wolnego czasu i zaopatrzyć się w jaknajwiększy zapas wiadomości, z najpewniejszego źródła.

Pogoda. Po szeregu dni deszczowych, szarych, raczej jesiennych niźli styczniowych, nastała od wczoraj ładniejsza pogoda, zawitało zimowe słońce i lekki przymrozek. Dzisiaj mamy piękny dzień, termometr poniżej zera stojący, trzyma w pożądanem dla nas skupieniu błoto i kałuże uliczne, można przejść spokojnie a nawet zrobić przechadzkę niezabłociwszy się po uszy, ani zmoknąwszy w „siepiącym“ dotąd kapuśniaczku. Bodajby tylko dłużej wytrzymała ta obecna pogoda, raźniej by nam było krytyczne dni przetrzymać.

Spis ludności, przeprowadzany obecnie, został już ukończony i zamknięty. W najbliższych dniach poda jego wyniki oficyalnie miejskie biuro statystyczne. Spis obecny przeprowadzono w krótkim stosukowo czasie, bo tylko w ośmiu dniach i dla szybszego ukończenia, listy spisowe miały mało rubryk przeważnie najważniejsze, by celem łatwiejszego zebrania materyału. Jak wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, ewentualna cyfra ludności, która wskutek wypadków wojennych opuściła Kraków, dochodzi 60.000 osób. W niej mieszczą się wszyscy tj. i powołani pod broń rezerwiści, rekruci dalej wszyscy, którzy pełnią jakąś służbę wojskową czy państwową poza Krakowem, a wreszcie i dobrowolni i przymusowi emigranci. Jak się okazało, najwięcej ludności wyemigrowało ze śródmieścia i starego miasta, mieszkańcy peryferyj pozostali w większej liczbie. W gminach przyłączonych pozostała ludność zamożniejsza, uboższych mieszkańców usunęły komisye ewakuacyjne. Pozostali mieszkańcy przyłączonych gmin to przeważnie właściciele nieruchomości, dobrze zaopatrzeni i mający swe własne płody ziemne.

Baczność przed epidemiami! Niezwykła zima obecna sprzyja rozwojowi wszelkich epidemij, jakie panujące zwykle w podobnych warunkach, powiększają jeszcze obecne wypadki. Zatamowane w swym normalnym biegu życie naszego miasta, przejazdy i przemarsze wojsk potęgują niebezpieczeństwo zawleczenia do nas różnych epidemij z ich ognisk. Mimo bardzo energicznych akcyj wojskowego zarządu sanitarnego oraz miejskiego urzędu zdrowia nie sposób wprost ustrzec całkowitej zdrowotności miasta. Dlatego też zwracamy baczną uwagę naszych czytelników, by wśród siebie jakoteż najszerszych kręgach otoczenia pilnie przestrzegali hygieny oraz poddawali się szczepieniom ochronnym. Dość liczne wypadki szkarlatyny, ospy, tyfusu, jakie w ostatnich dniach pojawiły się w Krakowie, nie przechodzą zwykłego nasilenia epidemij, spotykanego u nas na wiosnę, lecz chodzi o to, by te sporadyczne dotychczas wypadki nie przybrały szerszego charakteru.

Pantoflową pocztą... która obecnie zastępuje nam właściwą pocztę, telegraf i telefon przychodzą najrozmaitsze wieści. Jedne z nich pławią się w pesymiźmie, że najspokojniejszego obywatela w czarną rozpacz gotowe są pogrążyć, inne znów brzmią tak radośnie, iż tego samego obywatela w szał radości wprawiając, przechodzą najróżowsze przewidywania.

Wyroki za kradzieże i rabunki wojenne. Na wczorajszych rozprawach sądu kraj. karnego przeciw wieśniakom i mieszkańcom gmin podkrakowskich, oskrżonym o rabunki wojenne, o czem donieśliśmy w wydaniu porannem, zapadły następujące wyroki: Ant. Sosin i Aniela Włodarczyk z Jankówki skazani zostali na karę 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień; Józef Świechowicz z Dąbia ad Zegartowice na 6 miesięcy ciężkiego więz. z postem co 7 dni; Marya Pogorzelska z Dąbia na 2 miesiące zwykłego więzienia; Marya Dudzikowa na 6 mies. ciężk. więz. z postem co tydzień; Anna Popiek na 6 mies. ciężk. więz. z postem; Zofia Dudzik na 2 mies. zwykłego, Józef Neucka na 3 mies. ciężk. więzienia z postem; Sebastyan i Marya Sosinowie oraz Tomasz i Marya Majchrowie z Jankówki na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Wypadek przy pracy. Zatrudniony w miejskich zakładach wodociągowych przy ul. Senatorskiej pod l. 1 29-letni robotnik Franciszek Radwan uległ dzisiaj fatalnemu wypadkowi przy pracy. Mianowicie w chwili dźwignia wraz z ośmiu innymi robotnikami wielkiej rury żelaznej, został przez nią przygnieciony i doznał złamania lewej nogi oraz nadwyrężenia stosu pacierzowego. Po opatrzeniu nieszczęśliwego na Pogotowiu, przewieziono do szpitala św. Łazarza.

V. Poranek muzyczny, poświęcony twórczości Jana Brahmsa, odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godz. 11 w teatrze „Nowości“.

Odczyt wygłosi p. Dr Zdzisław Jachimecki, docent Uniw. Jag. Pieśni Brahmsa odśpiewa p. Aleksandra Szafrańska, artystka opery warszawskiej, utwory fortepianowe odegrają pp. Zofia Zopothowa i Olga Martusiewiczówna, utwory skrzypcowe p. W. Syrek.

Bilety po 80, 60 i 40 hal. w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp.

Wezwanie do oszczędności. C. k. Biuro korespondencyjne donosi: Celem szanowania naszych zapasów prowiantów i celem zapobieżenia ewentualnemu brakowi zboża, wydano już odpowiednie zarządzenia, ale mogą one mieć tylko wtedy pełne powodzenie, jeżeli ludność przyczyni się do tego przez rozumną oszczędność i jeżeli każdy spełni swój obowiązek patryotyczny w tym kierunku. Szczególnie należy wzbudzić u młodzieży niedostatecznie wyrobione jeszcze zrozumienie dla tej sprawy. Rząd polecił władzom szkolnym krajowym wydać odpowiednie pouczenie dla młodzieży.

Kronika zamiejscowa

Robotnicy sezonowi w Leibnitz. Do Leibnitz pod Gracem przywieziono z Niemiec i Danii wielkie masy naszych robotników sezonowych, których umieszczono w barakach wraz z ludnością ewakuowaną z kraju. Pomimo licznych skarg, które spowodowały interwencyę naszych władz i wyjazdu kilku naszych księży do Leibnitz, celem ułatwienia powrotu do kraju, zarząd baraków dotychczas wypuścić ich nie chce.

Główny kontyngent tworzą dziewczęta, których rodzice zapewniają im utrzymanie, dlatego też mamy nadzieję, że nasze czynniki miarodajne poprą tą sprawę, uwolnią robotników sezonowych z przykrego pobytu w Leibnitz i ułatwią im bezpłatny przejazd do wsi rodzinnych, wolnych od najazdu rosyjskiego.

Pacov pod Taborem. Wygnani nienawistnym losem wojny z naszego ukochanego Krakowa do cichego ustronia w Czechach południowych, Pacova pod Taborem, przebywamy tu od 2 października zeszłego roku, oczekując z niecierpliwością z dnia na dzień upragnionej chwili powrotu do swoich. Masteczko małe, bo liczące zaledwie 3.500 mieszkańców, ale czyste, jak wogóle wszędzie w Czechach, położone w górzystej okolicy, robi nadzwyczaj przyjemne wrażenie ze swoimi lasami szpilkowymi, rozciągającymi się dokoła. Doznaliśmy po naszym przyjeździe serdecznego przyjęcia ze strony tutejszych władz miejskich i mieszkańców, którzy już naprzód postarali się o wygodne dla nas i niedrogie mieszkanie i w czem tylko mogli, przychodzili nam z chętną pomocą, za co szczerą zachowamy im wdzięczność. Życie na ogół byłoby dość znośne, gdyby nie przykra wada z powodu braku jakiegokolwiek zajęcia, albowiem i tu wojna porobiła szczerby w życiu ekonomicznem i gospodarczem. Drożyzna wzmaga się stale, jakkolwiek nie jest taką, jak w Galicyi, ale z 70 halerzy na osobę — z kwoty, jaką rząd daje na utrzymanie, trudno i tu wyżyć.

Jasną chwilą wśród naszego szarego życia było przybycie księdza-Polaka przed świętami Bożego Narodzenia, który w tutejszym kosciele parafialnym słuchał spowiedzi i udzielał Komunii św. licznie przystępującym do Niej „wygnańcom“, a następnie odprawił uroczystą Mszę św., w czasie której rozlegały się wspaniałe dźwięki pieśni polskich, a gdy ksiądz od ołtarza zaintonował „Boże coś Polskę“, rozczulenie „wygnańców“ wzrosło do tego stopnia, że z powodu łez cisnących się do oczu, nie byli w stanie śpiewać dalej. Serdeczne dzięki składamy na tem miejscu Wielebnemu księdzu Maryańskiemu, jak również książęco-biskupiemu Konsystorzowi krakowskiemu, że nas nie pozostawił bez opieki duchownej na obczyźnie. Oby Bóg dał powrócić wkrótce szczęśliwie do naszej wolnej już Ojczyzny.

Francya a Watykan. Kardynał Gaspari przyjął w tych dniach u siebie jednego z wysłanników rządu francuskiego, chcącego wysądować opinię, czy Watykan pomimo naprężenia trwającego wciąż jeszcze pomiędzy rządem francuskim a Watykanem, przyjąłby oficyalnego przedstawiciela, posła umyślnego, mianowanego przez prezydenta. Papież zapytany o swoją opinię, wypowiedział się podobno w sensie pomyślnym i dlatego należy spodziewać się niezadługo mianowania reprezentanta oficyalnego Francyi przy Watykanie. Ma to być pierwszy krok, uczyniony w kierunku zbliżenia Francyi do Stolicy świętej.

Zgon wybitnego Słoweńca. Do gazety czeskiej „Wenkow“ donoszą z Lublany, że umarł tam znany działacz słoweński i dobroczyńca, Dr Manda, który już za życia łożył wielkie ofiary w pieniądzach i pracy dla swych rodaków. Jeszcze przy śmierci w testamencie swoim zapisał ćwierć miliona koron na cele kulturalne dla Słoweńców.

Oddanie szabli honorowej. Telegrafują z Frankfurtu 9 bm., że „Frankfurter Zeitung“ doniosła: Jenerał rosyjski Ruzskij zwrócił szablę honorową ofiarowaną mu przez polską arystokracyę.

P. Czesław Zaremba, właściciel znanej szkoły operowej we Lwowie, bawi obenie w Wiedniu, gdzie udziela lekcyi śpiewu solowego w konserwatoryum „Lutwak - Patonay“ przy ul. Pressgasse nr 28.

Ogromne śniegi spadły w Prusiech Królewskich i Książęcych. Z pod Grudziądza donoszą, że na lnii kolejowej z Chełmży do Melna ustał ruch całkowicie od kilku dni z powodu zawiei śnieżnych.

Z Lubawy piszą „Gaz. Toruńskiej“ : Już od kilku dni szaleją w stronach naszych wichury i śnierzyce przy dość znacznym mrozie. Luźny śnieg, porywany wiatrem, tworzy po drogach i szosach olbrzymie nieraz wały, przez które tylko przekopać się można, gdyż konie tonąc w śniegach, wozów uciągnąć nie są w stanie. Wprost groźne rozmiary przybrała śnieżyca w poniedziałek, w godzinach wieczornych i w nocy. Z siłą huraganu rwał wicher o domy i drzewa, a po drogach sypał coraz wyższe i szersze okopy.

Niemieckie nazwiska w Rosyi. Car załatwił przychylnie dużo podań o zmianę niemieckich nazwisk rodzinnych na rosyjskie. W ten sposób jakiś Zeidler stał się Andronowem, Schwarzenstein Świerczewskim (!), z Kahana zrobił się Petrow, z Rosenblatta Rosławow itd.

Biadanie Róży Luksemburg. Herve ogłasza w „Guerre Sociale“ list Róży Luksemburg, w którym głośna socyalistka skarży się na zupełną niemoc międzynarodówki socyalistycznej i na szowinizm socyalistów niemieckich.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We wtorek. „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

We środę. WIECZÓR OPEROWY. Rozpocznie: „Legenda“, fragment opery Walewskiego. Nastąpi: „Królewicz Jaszczur“, opera w 3 aktach B. Raczyńskiego.

We czwartek. „Capstrzyk“, sztuka w 4 aktach Beyerleina.

W piątek. „Legenda“, fragment opery Walewskiego i „Królewicz Jaszczur“, opera w 3 aktach B. Raczyńskiego.

W sobotę. „Na łeb, na szyję!“, krotochwila w 3 aktach Bissona.

Silna sytuacya Niemców we Francyi.

Paryż, 12 stycznia.

(T. B.) „Lyon Republicaine“ pisze w artykule o sytuacyi wojennej, że **cały front armii niemieckiej we Francyi podobny jest do silnej twierdzy, której zajęcie wymaga długiego, wyczerpującego oblężenia. Cała Belgia aż do Renu jest jaknajlepiej oszańcowana i umocniona.** — Kosztowałoby niesłychanych ofiar, by Niemców wyprzeć, a jest rzeczą nadzwyczaj trudną, jeżeli nie niemożliwą zdobyć cały szereg okopów strzeleckich bez narażania się na jaknajwiększe niebezpieczeństwa. Joffre jest zbyt rozsądnym, by podjąć podobne próby. Niemcy opuszczą Belgię o wiele prędzej, niż się przypuszcza, ale siłą nie można ich wypędzić. Ich odwrót nastąpi dobrowolnie, pod przymusem wydarzeń, których urzeczywistnienia się oczekuje, mianowicie **wskutek wylądowania Anglików.**

Stany są zadowolone.

Londyn, 12 stycznia.

(T. B.) Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku : Sekretarz państwa Bryan oświadcza, że odracza wyjawienie swego zdania, co do odpowiedzi Greya na notę amerykańską, aż do chwili, kiedy będzie miał w ręku zupełny tekst odpowiedzi. Słychać, że **na ogół odpowiedź jest uważaną za zadowalającą, chociaż departament państwowy przedłoży statystykę, która zawiera cyfry sprzeciwiające się cyfrom podanym przez Greya.**

Kardynał Van Rossum — chory.

Rzym. (T .B.) „Gornale d'Italia“ donosi: Kardynał Van Rossum od kilku dni jest chory. — Stan jego jednakże się poprawił. Papież, cesarz Franciszek Józef i cesarz niemiecki zapytywali o jego zdrowie.

Dementi włoskie.

Rzym. (T. B.) (Agencya Stefaniego). „Giornale d'Italia“ i „Tribuna“ ogłaszają następującą notę : W ostatnich dniach w kołach politycznych i dziennikarskich obiegały pogłoski, zwłaszcza co do rzekomych zarządzeń wojskowych. Jeden z dzienników porannych **przedrukował pogłoski o mającym nastąpić w styczniu powołaniu czterech klas obrony krajowej. — Pogłoska ta pozbawiona jest wszelkiego uzasadnienia.**

Nadesłane.

Przewielebnego X. kanonika Leonarda **Soleckiego** z Brzeżan, proszę o udzielenie jakichkolwiek wiadomości o X. Stanisławie Kostułowskim prob. z Buszcza.

Rudolf Hajnos naucz., Kraków, Półwsie Zwierzynieckie ul. Flisacka l. 25, Miejski Zakład wychowawczy.

Kto z P. T. Kolegów lub Koleżanek ma jakąkolwiek wiadomość o miejscu pobytu n a u c z y c i e l e k z Antoniowa (pow. Tarnobrzeg) pp. Heleny i Eleonory **Borowieckich,** raczy łaskawie dać zaraz znać pod adr. Kamila Borowiecka, Wien X. Humboldtgasse 12, Mezzanin, Tür 10.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.